

Wspomnienie

Profesor Stefan Włoch

„Nie dajcie z siebie zrobić kadłubków. Pamiętajcie o filharmonii i teatrze” – to najlepszy cytat z prof. Włocha, jaki usłyszałam, i to od Andrzeja Cisko. Profesor mówił tak po egzaminie dyplomowym z protetyki. „Kadłubek” to taki neologizm od dębiana i ograniczonych, kadłubowych kompetencji. Moje wspomnienie dotyczy momentu przechodzenia na emeryturę profesora. Było mi go żal, bo przeżywałam trochę wcześniej przechodzenie na emeryturę mojego ojca, też profesora zwyczajnego, nie było łatwo.



Gdy zaczynaliśmy otwierać praktyki prywatne (gdy wyrażał na to zgodę sam rektor indywidualnie), prof. Włoch mówił, że w dniu, w którym rozstał się ze swoim ostatnim gabinetowym pacjentem, czuł się bardzo szczęśliwy. Jego uposażenie kierownika kliniki i dyrektora instytutu, a także prodziekana, pozwalało odpędzić troski materialne i zająć się tym, co lubił najbardziej: nauką i nauczaniem. Działał z pasją, angażował się całym sercem i potrafił pociągnąć za sobą i zarazić entuzjazmem innych. Tak powstały jego ćwiczenia zintegrowane na poznańskiej Akademii Medycznej, pierwsze w Polsce – autorski projekt profesora. Wydarł godziny z trzech przedmiotów, żeby zacząć kształcić lekarzy ogólnie praktykujących, zanim ktokolwiek pomyślał o wprowadzeniu stażu podyplomowego dla stomatologów. Stworzył dzięki temu platformę umożliwiającą kształcenie adiunktów, których zawsze przedstawiał studentom jako ludzi o wybitnych uzdolnieniach praktycznych i głębokiej wiedzy. Wymagał, aby były to osoby z wówczas drugim stopniem specjalizacji i doktoratem. I zachęcał je do współpracy. To takie zespoły na wielu europejskich i amerykańskich uczelniach zarabiają pieniądze na uniwersytecką stomatologię. Wówczas nie było jeszcze rezydentów, których wiedzę i umiejętności uczelnie wykorzystują obecnie dogłębniej. Profesor utworzył też kilkunastogodzinny cykl ćwiczeń przedklinicznych, osobiście kształcił osoby, które miały te ćwiczenia prowadzić. Miał wykłady na trzecim roku i uznał, że dopóki student nie zobaczy pacjenta, będzie słuchał jego wykładu jak bajki o żelaznym wilku. Lubiał też przychodzić na periodontologię. Konsultował trudnych pacjentów, uczył nas badać staw skroniowo-żuchwowy i odnajdywać przyczepy mięśni skrzydłowych. Uczył planowania rehabilitacji pacjenta, który z gotowym planem leczenia wędrował na ćwiczenia zintegrowane. Profesor Stefan Włoch wraz z prof. Włodzimie-

rzem Józefowiczem z Łodzi został oddelegowany przez Zarząd Główny PTS do podjęcia kroków prowadzących do utworzenia izb lekarskich. Wszyscy wiedzieli, że odbył długi staż naukowy w Moskwie, że odwiedzał tam tak często, jak to było możliwe, wszystkie teatry, że był członkiem partii, erudytą i prawym człowiekiem i że jest niezawodny. To on zorganizował pierwsze spotkanie delegatów w Sali Czarnej AM w Poznaniu. To jego sekretariat zatańczył tam maszyny do pisania i powielacz na korbkę, żeby obsługiwać zjazd. I powstała izba lekarska, której profesor często potem towarzyszył i wspierał. Głęboko zafrasowany, jako ekspert albo biegły zawsze nastawiony pozytywnie i pełen życzliwości, wyciągał za uszy z kłopotów swoich byłych studentów, którzy zarabiając na drzwi do garażu, wikłali się w zaiste przedziwne sytuacje. Gdy nie mógł wytłumaczyć, że niezgoda rujnuje, zapraszał, pacjenta do siebie na fotel i rozwiązywał sprawę sam. Jedyny, któremu nie żal było czasu

i którego zawsze było stać na to, aby leczyć swoich kolegów lekarzy. Pacjenci zresztą kochali go zawsze.

Profesor Włoch, nasz prodziekan, z naszym dziekanem prof. Witoldem Woźniakiem, dawał się zapraszać na wszystkie bale połowinkowe i dyplomatoryjne. Obaj zawsze byli otoczeni studentami, otwarci, dowartościowywali zebranych nieco odmiennie, ale skutecznie. Nie było potem „takich dwóch”. Pod koniec kariery zawodowej profesor znowu zaczął przyjmować pacjentów. W jego dni konsultacyjne było ich bardzo wielu. A potem nikt nie wiedział, gdzie te konsultacje będą się odbywać, i gdzie profesor będzie tych pacjentów przyjmować... Było jeszcze parę smutnych rzeczy, o których jednak pisać nie wypada, bo my – jego uczniowie – nie byliśmy aniołami. Bardzo się tym martwił, mawiał: „Gubię się w tych waszych sprawach i bardzo mnie to martwi”. Pamiętam go, jak ze swoją córką, Małgosią, wędrował wokół Rusalki. Profesor był bowiem wytrawnym piechurem i zaliczał Sudety od schroniska do schroniska. Pamiętam go w „maluchu” z wnuczką i w autobusie jadącym na targi do Kolonii, gdy zrywał się na hasło „dziadku, otwórz mi pesi”, jakby nie było ważniejszej sprawy na świecie niż natychmiastowe zajęcie się dzieckiem, w końcu już dość dużym...

To jest nasze, Profesorze, pożegnanie. Najtrudniej jest Małgosi i Agnieszce. Chciałabym im powiedzieć, cytując prof. Kobyłańską, która została prodziekanem ds. stomatologii po prof. Włochu i która darzyła profesora przyjaźnią (dzięki tej parze uniwersytecka stomatologia poznańska przebrnęła przez stan wojenny): „Kochane, Stefan nauczył was dzielności, musicie tę dzielność w sobie obudzić, żeby przetrwać najtrudniejszy okres i żeby go nie zawieść...”. Być może pani profesor zechce powiedzieć im to sama...

A my? Nie dajmy zrobić z siebie kadłubków...

ANNA KURHAŃSKA-FLISYKOWSKA